Rok I. Lwów, czwartek 10. września 1908. Nr. 133.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Ilustrowany dziennik polityczny

Wychodzi codziennie o godzinie 11-tej rano.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Tokarski

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Zwycięstwo!

Lwów wybrał wczoraj w miejsce ś. p. Małachowskiego posłem do parlamentu

dr. Gustawa Roszkowskiego

1011 głosami na 1757 głosujących. Hankiewicz kandydat zjednoczonych socyalistów, hajdamaków i syonistów, a więc wszystkich wrogich nam żywiołów, otrzymał 734 głosów.

Cyfre te świadczą, że zainteresowanie się wyborem było w ostatniej chwili ogromne.

Głosowało bowiem 76% wyborców, z tych, którym można było doręczyć karty głosowania; a takich wyborców było 2300 — na 2603 uprawnionych. A więc 303 wyborców mimo wezwań i nawoływań nie jawiło się we Lwowie, ażeby spełnić swój obowiązek. Smutne to, że prawie dziewiąta część uprawnionych do głosowania zapodziała się gdzieś była przed wczorajszym wyborem; smutniejszym jednak jest fakt, że aż 734 głosów padło na zdeklarowanego wroga narodu.

Świadczy to, że zgnilizna i gangrena hajdamacko-socyalistyczna toczy zdrowe dotąd części podstawowe społeczeństwa nie na żarty, i że czas najwyższy i ostateczny nad uzdrowieniem tych ludzi zacząć szczerze a sumiennie pracować, póki jeszcze zaraza nie przeżarła całkowicie ich mózgi i serca.

Wielu z tych chorych da się uratować, a to jest najpilniejsze zadanie społeczne zdrowych i rozumnych obywateli, zwłaszcza gdy tacy zdrowi i rozumni zamieszkują w imponującej większości stolicę kraju.

Pokazali oni wczoraj, że Lwów jest i musi być w ich rękach — że go nie oddadzą na igraszkę partyi wywrotowej, że rumieniec wstydu przez wybór Breitera, Hudeca i Diamanda dość już spalił ich czoła.

Wczorajsze zwycięstwo świadczy chlubnie o dojrzałości wszystkich stronnictw narodowych, które wyzbywszy sie wszelkich egoistycznych pragnień, stanęły zgodnie przy urnie wyborczej.

I tylko zgodzie karnej — i wysunięciu na pierwszy plan interesu narodowego przypisać należy chlubę tego zwycięstwa.

Wszystko, co polskie, co szlachetne i zdrowe, spełniło wczoraj swój obowiązek narodowy.

Oby też dzień wczorajszy był zadatkiem lepszej i jaśniejszej przyszłości, oby był tym promieniem gorącym, co stopi nasz egoizm — i spali naszą zawiść!

Odsłonił on przecież rąbek tajemnicy wielkiej i potężnej, pokazał, co mogą zdziałać zjednoczone siły narodowe.

Więc jeżeli nas niepomiernie cieszy wybór dr. Roszkowskiego, a tem samem zwycięstwo polskiej stolicy nad hydrą międzynarodową, co wyszedłszy z nocnych cieni i z mętów obrzydliwych, chciała wstrząsnąć naszemi narodowemi podstawami, to zarazem tem większą otuchą jasnego jutra napawa nas, właśnie w tej polskiej stolicy dokonane wczoraj zjednoczenie wszystkich stronnictw narodowych.

Polska długo — bardzo długo na to czekała.

Oby wczorajsze zwycięstwo było początkiem całego szeregu zwycięstw w przyszłości, obyśmy już nigdy nie przeoczyli niebezpieczeństwa zdrady i zrozumieli raz na zawsze, że nam, rozbitym dotychczas i rozdartym przez przemoc, tylko w karnych szeregach, ramię przy ramieniu iść zawsze potrzeba, jeżeli istotnie pragniemy zbliżać się ku wielkim naszym, narodowym celom.

*

Międzynarodowa banda, zasilana pieniądzmi z najpodlejszej ręki hakatestycznej dostała uczciwie po palcach. Skowycząc z bólu pieni się i wścieka, wymyślając, a zarazem głosząc niebywałe zwycięstwo czerwonego sztandaru. Jeżeli to się nazywa zwycięstwem, gdy ktoś porządnego kopniaka dostanie — to całkiem szczerze jaknajczęściej i jaknajwięcej takich zwycięstw socyalistom i hajdamakom życzymy.

Co dzień niesie?

Poniżej parę przykładów, jak socyaliści wychodzą na łupienie mandatów. Rozumie się, przykłady zaczerpnięte z onegdajszego wyboru. Metodę ich można było dokładnie obserwować, bo terenem ich działalności była przeważnie ulica. Do ratusza hyen niewpuszczano. Nawet Diamand, gdy chciał się tam wepchać, został wyrzucony za bramę.

Obrazek 1-szy. Około godziny 11. dwóch żydowskich agitatorów prowadzi Teatralną ulicą robotnika-wyborcę,

Walka z niedoszłym samobójcą.



i nalegają na niego, aby głosował na Hankiewicza. Robotnik się wzdryga. Argumentuje, że Hankiewicz hajdamaka, a hajdamacy zamordowali Potockiego. Wtedy obaj żydzi ciągną go przed kaplicę Boimów, tam kładą mu rękę na kratach i każą przysięgać „na Chrystusa“, że będzie za Hankiewiczem. Robotnik, zahukany i sterroryzowany przez obu drabów, bezwiednie przysięga słowami: Ano, niech będzie wasza wola, tak mi Panie Boże dopomóż!

W pasażu Andriollego trzech posiepaków Hankiewicza otoczyło jakiegoś żydowskiego kramarza, i żądało, aby im pokazał kartę głosowania. Gdy niechciał tego uczynić, grozili mu, że go każą aresztować, ponieważ widzieli, jak podniósł ze ziemi pugilares z pieniądzmi, a nie myśli go zdeponować na policyi. Kramarz poczyna wołać na policyanta, naco jeden z drabów odzywa się: pamiętaj, że przed wieczorem nie wyjdziesz z inspekcyi, a nasi tymczasem sklep ci rozwalą i żonie bebechy wypuszczą! Skończyło się na tem, że kramarz wcale nieglosował, tylko wrócił do domu.

Na rogu ulicy Krawieckiej i Wałowej inny macher przyłapał dwóch murarzy, pracujących na budowie u Ulama, którzy mu otwarcie powiedzieli, że na Hankiewicza niemyślą głosować. Drab ów zagroził im, że w takim razie już we środę będą bez roboty, bo partya postara się, aby ich zorganizowani robotnicy zbojkotowali. Ostatecznie zaciągnął ich do lokalu wyborczego, gdzie z pewnością w obu murarzach umiano obudzić sympatye dla Hankiewicza.

Pod sklepem Baczewskiego socyalistyczni agitatorzy zatrzymali pewnego restauratora, żądając, aby im pokazał, na kogo idzie głosować. Pokazał im kartę wypełnioną na nazwisko Hankiewicza. Zapewnili go na to, że ma szczęście, bo inaczej co wieczór miałby szkło pobite i rozpędzonych z resturacyi gości.

Na ulicy Teatralnej jakiś drab Hudecowy zobaczył wyborcę, przeglądającego swą kartę do głosowania. Był to mały, na jedną nogę utykający rzemieślnik. Drab ów zapytał go obces, na kogo idzie głosować. Rzemieślnik nato rzucił się i powiedział: na kogo mi się podoba! W tej chwili jednak otrzymał straszny policzek z rozkazem: nie na kogo ci się podoba, tylko na Hankiewicza musisz głosować! Równocześnie drab ów wydarł mu z ręki kartę do głosowania, ale rzuciwszy na nią okiem, stanął jak wryty i począł przepraszać wyborcę słowami: ta wy za Hankiewiczem! ta wy nasz! czemużeście zaraz niepowiedzieli? I zaciągnął biednego kuternogę do Löwenhecka dla „zapicia omyłki“.

Przed wejściem do ratusza patrolowała ustawicznie pewna jaskrawo ubrana dama z ćwierćświatka, opowiadając głośno, że niektórzy wyborcy Roszkowskiego niebędą śmieli wejść do ratusza, aby się z nią niespotkać. Agitatorzy socyalistyczni z damą tą pilnie konferowali, a jeden z nich dwa razy z poblizkiego szynku przyniósł jej szklankę piwa. Dopiero w południe policya tę dziwną „towarzyszkę“ usunęła z rynku wśród głośnego protestu socyalistycznej hołoty.

Jest to mało, z dwugodzinnej zaledwie obserwacyi zebrana wiązanka faktów, którymi się posługiwali socyaliści dla przeforsowania wyboru Hankiewicza.

U nas i na świecie.

(*Kwestya polsko-rusińskiej zgody. — Jakie warunki stawiają nam Ukraińcy? — Frymarka polską ziemią. — Strusia polityka prasy. — Jaką ma być akcya pod tym względem? — Socyaliści na Górnym Śląsku. — Ile Niemcy płacą swej czerwonej utrzymance? — Przeciwko jubileuszowi Tołstoja).*

Niewiadomo „quo titulo“ i z jakiej racyi weszła już od paru tygodni na tor publicznej dyskusyi

kwestya polsko-rusińskiego porozumienia.

Czy, że dlatego, iż z naszej strony mieliśmy tyle dowodów przeniewierczości, krzywoprzysięstwa, fałszu i obłudy ruskiej, czy że sprawa ta z góry w opinii publiczności skazaną była na zagładę, z tej racyi, iż nie można było nawet wynaleźć wobec ukształtowania się dzisiejszych stosunków jakiegokolwiek znośnego „*modus vivendi*“ — nikt kwestyi tej nie brał na seryo, a jeżeli komuś coś na ten temat przesunęło się przez mózg, to z pessymizmem i powątpiewaniem, wzruszał ramionami nie ręcząc za wynik.

Zgoda polsko-ruska jest konieczną,

ale nie w tej formie, jak ją ze strony ruskiej zrozumiano, i nie w tych warunkach, jakie sankcyę z obu stron otrzymały. O zgodzie może być mowa, jeżeli do aktu pojednawczego podadzą sobie dłonie dwie bratnie nadowości

ale bez szumowin anarchistycznych,

bez politycznych zbrodniarzy, bez hajdamaków, którym się wiecznie marzy, mord, krew, pożary i rzeź.

A dziś o tem mówić nie można. Dziś kotłuje się wszystko w łonie społeczeństwa ruskiego, które pasuje się dopiero i walczy z determinacyą, by strząsnąć ze swej piersi plugawego gada ukraińskiego, który wpił się w krew narodu i sączy ją bezlitośnie.

W takich warunkach trzeba przeczekać na lepszy czas.

Jak jednak kwestyę pojednawczą rozumieją hajdamacy

i jakie warunki hajdamacy stawiają,

posłuchajmy: wylicza to „*Swoboda*“ a pisze hajdamaka Budzynowskij. 1) Polacy mają oddać to, co wziął od Rusinów Sejm krajowy (?) i w czem decydują polscy posłowie. 2) ma być taka reforma wyborcza do Sejmu, by Rusini mieli tylu posłów, co Polacy. 3) Sejm musi zmienić wszystkie ekonomiczne ustawy, tak,

by ruski chłop nie był wyzyskiwanym(!) przez Polaka

i by ruskiej(?) ziemi w Galicyi nie można było kolonizować Mazurami. 4) Szkolnictwo należy tak reformować, by w tej kwestyi równy głos mieli Rusini z Polakami. 5) Sejm musi znieść ustawę, w myśl której założenie ruskiej szkoły średniej zawisłe jest od rządu i Sejmu, a nietylko od rządu.

Ba, ale żeby to był już koniec!

Posłowie do parlamentu w równej liczbie z polskimi!

oto zasadnicze żądanie „*Swobody*“ — A dalej znieść wyjątkowe(?) prawa przeciw Rusinom a zaprowadzić wspólnie z Rusinami równe prawa dla obu narodowości. A wreszcie ukraińcy żądają

zniesienia w Galicyi wschodniej języka polskiego,

jako rządowego, a zastąpienia go językiem ruskim.

Ot, to wszystko w najgłówniejszych zarysach, czego tak „skromnie“ żądają ukraińcy, jeżeli zgoda polsko-ruska ma przyjść do skutku.

*

Kto miał sposobność obserwowania nieco bystrzej gospodarczego życia w Wielkiem Księstwie poznańskiem w ostatnich czasach i wglądnięcia w jego zakulisy, ten mógł skonstatować

wzmożoną frymarkę polską rolą

na korzyść hakatystów. Już nie chodzi o to, że cały szereg majątków jest tam bardzo poważnie zagrożony, lecz stokroć bardziej chodzi

o moralną siłę odporną żywiołów,

wystawionych na pokusę sprzedaży ziemi. Motywują to strachem przed wywłaszczeniem. Długi czas sądzono, że nie należy tego słabego momentu odsłaniać, by nie wywoływać w społeczeństwie pomięszania(?), a wielokroć nawet prasa poznańska z niewiadomego powodu niebezpieczeństwo to przemilczała!

Ależ to strusia polityka!

Tem się nic nie zdziała, tem się nic nie zrobi. Nam ziemia się tam polska pod stopami pali, a mamy cicho siedzieć i milczeć jak jakiś renegat za judaszowskie srebrniki, sprzedaje w plugawe ręce krzyżackiego złodzieja ociekłe krwią polskich męczenników szmaty polskiej ziemi! Na to trzeba piorunów potępienia; piętnować sprzedawczyków bez litości, bez miłosierdzia, w stosunkach odpychać ich od siebie i stronić jak od trędowatych lub zarazonych, pod pręgierz całego narodu polskiego

poddawać egoizm osobisty i materyalizm,

którymi sprzedawcy poświęcają swój i rodziny swej honor oraz moralny i materyalny interes ojczyzny i społeczeństwa!

Prasa

musi bić na alarm!

bo to jej najgłówniejszy obowiązek, od którego niewolno się uchylać pismu polskiemu, musi przestrzegać, nawoływać, upominać, gromić i wyklinać, ale nim katastrofa nastąpi, nigdy zaś po niewczasie, ale niewolno przemilczać!

Wyzwólmy się już raz od wyznawania tych 2 etyk, któremi grzeszymy: od jednej, którą się wyznaje w gazetach i na wiecach, a od drugiej, którą się praktykuje po... dobrym obiedzie!

*

Górnoślązak ogłasza kilka liczb interesujących, dotyczących

rozwoju partyi socyalistycznej

w zaborze pruskim i stosunku finansowego tego stronnictwa do organizacyi niemieckiej.

Otóż okazuje się, że do organizacyi socyalistycznej w zaborze pruskim należy ogółem 1.290 osób.

Organ stronnictwa, *Gazeta Robotnicza*, ma 750 czytelników. Cały sztab agitatorów socyalistycznych, którzy udają wielkich patryotów polskich,

żyją z grosza niemieckiego.

„Tegoroczne sprawozdanie socyalistów niemieckich — pisze *Górnoślązak*, daje dokładny wykaz tego, ile wsypał

32

EMIL GABORIAU

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

— Powiedziałbyś, że tego człowieka trzeba ukarać i wypędzić, i miałbyś słuszność. Im jakaś profesya mniej jest zacną, tem zacniejsi powinni być ludzie, którzy jej się oddają. Ty jednak zdrajcą jesteś. Ale, panie Wiewiórko, zachciało ci się ambicyi i próbujesz policyjnej fantazyi. Pozwalasz sprawiedliwości błąkać się po manowcach, a sam chodzisz w inną stronę. Trzeba być wyżłem sprytniejszym, niż waść, by polować bez strzelca i na swoją rękę.

— Ależ panie, przysięgam...

— Milcz! Czy chcesz mnie przekonać, że wszystko powiedziałeś sędziemu, jak byłeś powinien? Dajno pokój! Kiedy tu badają kasyera, ty na swoją rękę badasz bankiera, szpiegujesz go, wiążesz się z jego lokajem.

Czy pan Lecoq gniewał się na prawdę? Fanferlot, który zna go dobrze, wątpił trochę o tem, ale z tym dyabelskim człowiekiem niewiadomo nigdy, czego się trzymać.

— I gdybyś jeszcze był zręcznym, mówił dalej — ale gdzietam! Chciałoby ci się być majstrem, a jesteś lichym czeladnikiem.

— Masz słuszność, panie naczelniku — pisnął litośnie Fanferlot, ani myśląc już zaprzeczać. Ale jak tu się wziąć do rzeczy w takiej sprawie, gdzie niema ani śladu, ani jednego dowodu, ani jednej wskazówki, nic, zgoła nic.

Pan Lecoq wzruszył ramionami.

— Głupi jesteś, jak sak. Wiedz o tem, że w dniu, w którym posłany byłeś z komisarzem policyi, dla poświadczenia kradzieży, nie powiem na pewno, ale prawdopodobnie trzymałeś w swoich szerokich a głupich rękach sposób dowiedzenia się, który klucz, czy bankiera, czy kasyera, posłużył do spełnienia kradzieży.

— Naprzykład?

— Chcesz dowodów? Zaraz. Pamiętasz tę kresę, którą dostrzegłeś wzdłuż skrzyni? Uderzyła cię ona, bo spostrzegłszy ją, niemogłeś powstrzymać się od wykrzyknika. Obejrzałeś ją starannie przez lupę, i mogłeś się przekonać, że była zupełnie świeża, tylko co zrobiona. Powiedziałeś wtedy sobie, i bardzo słusznie, że ta kresa odnosi się do chwili kradzieży. Czemże ona mogła być zrobioną? Oczywiście kluczem. Skoro tak, to trzeba było wziąć klucze od bankiera i od kasyera, i uważnie je zbadać. Jeden z nich musiał przecież na swej powierzchni zachować choć kilka atomów tej farby zielonej, jaką zwykle malują skrzynie żelazne.

Fanferlot słuchał tego wyjaśnienia z otwartą gębą. Przy ostatnich słowach, uderzył się gwałtownie w głowę, wołając:

— O ja głupi!

— Rzeczywiście — powtórzył pan Lecoq — głupi do zadziwienia. Jakto, taka wskazówka włazi ci w ręce i ty ją porzucasz, niewyciągając z niej żadnego wniosku?

Tu jednak jest prawdziwy i jedyny punkt wyjścia dla dalszego śledztwa. Jeżeli ja wynajdę winnego, to dzięki tylko tej kresie, a ja go wynajdę, ja chcę!

Zdaleka Fanferlot zwany Wiewiórką, chętnie łatki przypina panu Lecoqowi, i znęca się nad nim, ale z blizka poddaje się wpływowi, jaki wywiera na wszystkich, co się doń zbliżają, ten człowiek nadzwyczajny.

Szczegóły tak dokładne, objaśnienia tak trafne, jakie usłyszał obecnie, wywracały wszystkie myśli Fanferlota. Jak i gdzie pan Lecoq mógł przyjść do tych szczegółów?

— Więc pan zajmowałeś się tą sprawą? — zapytał.

— Zapewne. Ale nie jestem nieomylnym, mogłem prześlepić jaką ważną wskazówkę. Siadaj i powiedz mi wszystko, co wiesz.

Z panem Lecoq nie można bawić się w dwuznaczniki, ani układać lisa. Fanferlot wypowiedział całą prawdę, co mu rzadko się zdarza. Jednak w końcu opowiadania ujął go skrupuł próżności i zamilczał o tem, jak wczoraj dał się zwieść pannie Gypsy i grubemu jegomości.

Na nieszczęście pan Lecoq nigdy nic niewie w połowie.

— Zdaje mi się panie Wiewiórko, że ty o czemś zapomniałeś. Dokąd to jechałeś za pustą dorożką krytą?

Fanferlot wbrew swej powadze, zaczerwienił się po uszy i spuścił oczy ni mniej, ni więcej, tylko jak pensyonarka, schwytana na psocie.

— Jakto, panie naczelniku, pan i to wiesz? Jak pan mogłeś?...

Ale w tej chwili wpadła mu jakaś myśl do głowy, zatrzymał się, podskoczył na krześle i zawołał:

— Jestem w domu!... Tym grubym jegomością z rudymi bokobrodami, byłeś pan.

Zdziwienie Fanferlota nadawało jego fizyognomii wyraz tak szczególny, że pan Lecoq niemógł wstrzymać się od śmiechu.

— Więc to pan byłeś tym grubym jegomością, którego zajadałem oczami, i ja pana niepoznałem! Ach! Coby to był z pana za aktor, gdybyś tylko chciał, ja także się przebrałem!

— I bardzo źle, mój chłopcze, muszę ci oddać tę sprawiedliwość. Myślisz, że aby być niepoznanym, dosyć jest gęstej brody i bluzy? A oko, gapiu, oko! Oko trzeba odmienić. W tem cała sztuka.

Ta teorya oka w przebraniu tłumaczy, dlaczego pan Lecoq urzędowy, który mógłby o lepsze iść z ostrowidzem, nigdy nie chodzi po prefekturze policyi bez złotych okularów.

— Więc pan — mówił dalej Fanferlot, idąc za swą myślą — pan wyspowiadałeś tę małą, z którą moja żona niemogła trafić do końca? Pan już pewno wiesz, dlaczego ona opuszcza *Wielkiego Archanioła*, dlaczego nie czeka na pana Clamerana, dlaczego kupiła sobie perkalowe suknie.

— Ona idzie za mojemi radami.

— W takim razie, westchnął ajent głęboko zniechęcony — nic mi nie pozostaje, jak powiedzieć sobie, żem osioł.

(C. d. n.)

do żłobu socyalistom polskim. W ubiegłym roku wysłali

Niemcy socyalistom na Górny Śląsk 42.419 marek.

Na samo utrzymanie *Gazety Robotniczej* wydali 16.500 marek. Na agitacyę w Prusach Zachodnich wydali 456 marek a w Księstwie Poznańskiem 2.976 marek, czyli razem na agitacyę pomiędzy ludem polskim w kraju Niemcy wydali około 50 tysięcy marek w roku ubiegłym. Wyjmujemy te liczby dosłownie ze sprawozdania niemieckiej partyi socyalistycznej, aby robotnicy polscy dowiedzieli się dokładnie, ile to hersztowie partyi socyalistycznej połykają niemieckich pieniędzy, a potem po zebraniach i wiecach krzyczą, że pracują z miłości dla ludu roboczego.

To jednak nie wszystko!

„Lecz pieniądze sypane przez Niemców na agitacyę socyalistyczną wśród ludu polskiego na wyżej wymienionej sumie się nie kończą. Do tego należy doliczyć poważne sumy, które płacą na agitacyę w dzielnicach polskich niemiecko-socyalistyczne związki zawodowe, bo chyba nie przesadzamy, twierdząc, że drugie 50.000 marek rocznie dają na agitacyę socyalistyczną wśród ludu polskiego“.

„Niejednemu robotnikowi oczy się otworzą,

gdy te liczby przeczyta, a niejeden Polak sobie powie, dlaczego to Niemcy tyle pieniędzy wydają na agitacyę wśród ludu polskiego. Czy z miłości do tego ludu? Bynajmniej! Czynią to jedynie dla swojej własnej korzyści. Chodzi im przeważnie o to, aby lud polski, który jest przywiązany do kościoła, wiary św. i narodowości swej, zaniechał tych swych cnót i rzucił się w ramiona socyalistyczne, któreby go tak mocno do siebie przycisnęły,

żeby mu tchu na zawsze zabrakło“.

Synod rosyjski wobec zbliżającej się uroczystości 80-letniego jubileuszu Tołstoja postanowił zwrócić się do osób wyznania prawosławnego z wyjaśnieniem, w którem uznając wielkie zasługi Tołstoja na polu literackiem, zaznacza jednak, że obecnie Tołstoj pragnie stać się kierownikiem społeczeństwa rosyjskiego w życiu duchowem i socyalnem;

nauką swą zniweczył on wszystko

co jest podstawą prawdziwie mądrego i moralnego życia społecznego — wiarę Chrystusową, i wystąpił jako przeciwnik wyznania prawosławnego.

Z tego powodu synod

zabrania udziału w jego jubileuszu

jako odszczepieńca, wyklętego w roku 1901 przez kościół prawosławny, ażeby uniknąć ściągnięcia na siebie kary Bożej. *(D).*

Kurczy się Ojczyzna.

Ordynacya rydzyńska w Poznańskiem ma przejść na własność rządu niemieckiego.

Obejmuje ona 40.000 morgów ornej ziemi.

O taki ogromny szmat ziemi skurczy się znowu biedna nasza Ojczyzna, bo ostatni ordynat na Rydzynie książę Antoni Sułkowski przegrał proces spadkowy we wszystkich instancyach a „k o m i s y a e d u k a c y j n a“, która w razie wygaśnięcia rodziny Sułkowskich miała być spadkobierczynią Rydzyna nie istnieje już.

Książę Antoni po przegraniu procesu, otrzymał od rządu niemieckiego tytułem odczepnego poważną sumę m i l i o n a m a r e k.

Dziennik berliński pisze w tej sprawie co następuje:

„Książę Antoni Sułkowski, obejmując Rydzynę, wiedział chyba dobrze, że już w połowie wieku ubiegłego sądy pruskie zajmowały się sprawą dziedziczenia klucza rydzyńskiego, i znał chyba wyrok ówczesnego sądu w Poznaniu, który orzekał wyraźnie, że wszyscy agnaci Sułkowskich utracili prawa swoje do Rydzyny przez zaniedbanie przepisanych statutem ordynackim donacyi.

Według fundatora ordynacyi rydzyńskiej bowiem, obowiązany był każdy uprawniony do sukcesyi członek rodziny, pod grozą utraty swych praw sukcesorskich, zrobić „in causa sterilitatis“ (w razie bezpłodności) donacyę z 3-ch części swego majątku na rzecz ordynacyi rydzyńskiej“.

Książę Antoni Sułkowski musiał znać ówczesną decyzyę sądu apelacyjnego w Poznaniu, według której rząd pruski jest ostatnim spadkobiercą Rydzyny, jako agnat ordynacyi z tej racyi, że majątek Rzeczypospolitej polskiej, do której „Komisya edukacyjna“ należała, przeszedł na mocy traktatów rozbiorowych na własność trzech mocarstw ościennych.

Wiedział, że był ostatnim, i powinien był znać swoje obowiązki wobec własnego społeczeństwa. Pierwszem jego zadaniem było postarać się o zdrowe i na wskróś polskie potomstwo, lecz książę Sułkowski nie dbał ani o zdrowie, ani o polskość małżonki. Wyjechał do Hiszpanii i zaślubił tam słabą i chorowitą cudzoziemkę, z rodu d'Alcantara, która odumarła go rychło, pozostawiając mu dwóch wątłych potomków płci męskiej.

Społeczeństwo wielkopolskie na razie odetchnęło, łudząc się nadzieją, że dzieci mimo wszystko żyć będą i apetyt Prusaków na Rydzynę niedozna zaspokojenia.

A tymczasem wychowanie tych członków było takie, że budziło o ich przyszłość poważniejsze obawy. Sam ojciec dawał im przykład zły, sprowadzając pod dach swój śpiewaczkę Sulimę z Monachium, która była tam panią wszechwładną i nienawidziła Polaków.

Żyją świadkowie tego w Poznaniu i Berlinie, kt[illegible]zy każdej chwili mogą to potwierdzić.

Chłopcy, wychowani w takiej atmosferze, rychło zaczęli rujnować swoje zdrowie. Naprzód umarł młodszy z książąt, Franciszek na wycieńczenie sił. Pozostał jeszcze pierworodny książę Aleksander.

Związek jego małżeński z hrabianką Mycielską ze Smogorzewa pozostał bezdzietny.

Niesłusznie na nią zwalano w niektórych kołach winę bezpłodności, bo gdy po jej śmierci przedwczesnej młody książę wszedł w związek małżeński ze szlachcianką galicyjską Uznańską, nie było także potomstwa. Młody książę poszedł za swoim bratem, umarł także na wycieńczenie.

Pozostał na placu jedynie ks. Antoni Sułkowski, ojciec.

Żeni się on z ową „panną Sulimą“, Niemką z Monachium, a więc robi na stare lata mezalians najgorszego rodzaju, bo druga jego żona, jako nie-szlachcianka, niema wogóle praw sukcesorskich do Rydzyny.

Uczynił ten krok wbrew opinii całego księstwa i zamknął sobie tem samem drogę do uzyskania prawnego potomka, bo według aktu fundacyjnego potomek, pochodzący z tego nowego związku, nie byłby miał prawa dziedziczenia Rydzyny.

Trzeba to wszystko — pisze *Dziennik berliński* — skoro rzeczy tak daleko zaszły, że rząd pruski istotnie położy swoją ciężką łapę na ten wielki szmat ziemi polskiej, powiedzieć wyraźnie, nie owijać nic w bawełnę, tylko nazwać rzecz po imieniu, aby książę Antoni Sułkowski, który miał jeszcze niedawno temu dość tupetu, aby pisać w *Berliner Tagblacie* artykuły dla międzynarodowego kongresu pokojowego, wiedział, jak straszną wyrządził krzywdę społeczeństwu naszemu i ojczyźnie.

Nic a nic nie odziedziczył on po swoim patryotycznym pradziadzie, księciu Auguście, który Rydzynę pragnął złożyć na ołtarzu Ojczyzny, na cele oświaty narodowej.

On, przeciwnie, żywił wiecznie na niej Niemców, synom własnym dawał zły przykład, aż ostatecznie sam ożenił się z niemiecką śpiewaczką i sprawił, że Rydzynę weźmie największy wróg narodu“.

. . . .

I cóż wobec tego pomogą wysiłki najszlachetniejszych synów ojczyzny, skoro niepoczytalnością czy zwyrodnieniem jednego magnata polskiego tracimy odrazu taki ogromny kawał ziemi ojczystej.

Niechże ta sprawa będzie odstraszającym przykładem dla innych.

Z tajemnic lwowskiej policyi.

Pajęcza siatka.

(Dokończenie).

Tego samego dnia popołudniu otrzymałem list per express, zaadresowany znajomem mi pismem tajemniczej damy, używającej papieru listowego z siatką pajęczą. Treść była następująca:

„Panie! Jesteś pan w wysokim stopniu niedelikatny. Pan mnie w teatrze poznałeś i sprowadziłeś mi na kark komisarza Łukowskiego, wskutek czego musiałam w ciągu nocy zmienić pomieszkanie. Oprócz tego naraziłeś pan pewną osobę na wielkie nieprzyjemności. Nie pojmuję, dlaczego wdajesz się pan w policyjne interesa — skoro zawód pański zupełnie tego nie wymaga. Jeżeli pan nie zawrócisz z niewłaściwej drogi, to będę zmuszoną wezwać mego narzeczonego, który nawiasem mówiąc, jest także i pańskim znajomym, do rozprawienia się z panem osobiście. Żegnam,

S. P.“

Pobiegłem czemprędzej z tym listem do Łukowskiego. Był blady i apatyczny, powitał mnie obojętnie, jakby go wcale osoba moja nieinteresowała.

— Dostałem list — powiadam do niego, uważając, jakie to wrażenie na nim wywrze.

— Ach list. Schowaj go pan. Nie mam ochoty do czytania.

— Czy pan chory?

— E, nie. Ale, czy panu jeszcze niewiadomo, co się stało?

— Nie.

— Pan X. nasz klient przed dwiema godzinami odebrał sobie życie.

— Co słyszę? Czy istotnie?

— Tak. Byłem już na miejscu wypadku i właśnie odniosłem protokół dyrektorowi.

— No i cóż, i cóż?

— A nic. Denat zniszczył wszystkie papiery, a tylko zostawił na swojem biurku kartkę z napisem:

„Odbieram sobie życie z powodu długów“.

— A żonę widziałeś pan, cóż żona?

— Posyłano po nią zaraz, ale nie zastano ją. Wyjechała godzinę przed wypadkiem, w niewiadomym kierunku.

•

W dwa dni później odbył się pogrzeb samobójcy. Za trumną postępowała w ciężkiej żałobie młoda wdowa z dwojgiem dzieci, za nią znajomi i koledzy biurowi, między którymi postępował z oczyma spuszczonemi ku ziemi Łukowski. Interesa moje nie pozwalały mi towarzyszyć cieniom zmarłego aż na cmentarz. Później dopiero wybrałem się ulicą Piekarską w nadziei, że spotkam powracającego komisarza. Jakoż istotnie spotkałem go. Wracał zamkniętą karetką w towarzystwie pewnej damy. Spostrzegłszy mnie na chodniku, kazał woźnicy stanąć i skinął na mnie.

— Oto jest znajoma pańska, autorka listów z siatką pajęczą. Siadaj pan naprzeciw, pogadamy.

— Dzień dobry pani — ozwałem się do kobiety, ubranej w rudą perukę.

Zacisnęła zęby i nic nie odrzekła.

— Niech się pani na mnie nie gniewa, niema o co. Chciałem tylko zapytać, w jakim celu pisywała pani do mnie listy z wizerunkiem siatki pajęczej.

— Kto inny to panu wytłumaczy — odrzekła wreszcie i odwróciła się.

— I na mnie pani nie ma powodu się gniewać — zagadnął ją znowu komisarz — zostałaś pani „wdową“, bez opieki, utrzymania. Trzeba więc tę opiekę pani zapewnić ze strony władzy policyjnej i sądowej.

— Sądzę — odrzekła z przekąsem — że nie długo opieką tą cieszyć się będę. Proszę mi zresztą dać spokój.

— Odwieźliśmy ją na inspekcyę, gdzie ściągnięto z niej protokół i do aresztów miejskich odesłano. Ja i komisarz poszliśmy na piwo do Stadtmüllera i bawiliśmy się do późna w noc.

Gdy wróciłem do domu około dwunastej w nocy zastałem w skrzynce listowej kartkę (z pajęcza siatką), skreśloną w wielkim pośpiechu:

„Panie Doktorze!

Niewiem, w jakim celu prześladujesz pan moja narzeczoną. Aresztowaliście ją dzisiaj i byłoby jej bardzo smutno w tej chwili nocować na cuchnącej słomie u komisarza Kurki, gdyby nie to, że Witko się nią opiekuje, który ze szpon policyjnych ją wydobywszy zasyła panu i p. Łukowskiemu od siebie i od niej serdeczne do widzenia. — *Witko.*“ *n. r.*

TRZEBA IŚĆ!...

Słonecznej mojej ciszy
nadszedł kres —
wezbrane niosę serce,
pełne łez!

Powięły już kielichy
malw i róż,
spłakana idę cicho,
sadem wzdłuż —

Ponurość nieba wsącza
jezior toń,
łzy z oczu gradem lecą
na mą dłoń! —

Z drzew złoty już jesienią
prószy liść,
minęło modre lato,
trzeba iść! — —

M. Mayerowa.

Miscellanea.

(Zaczarowany zamek wśród bagna. — Łania Młodoturków. — Rozbicie szklanki głosem).

Indye, kraj wielu bajeczności i zadziwiających rzeczy, posiada pewien tajemniczy zamek, którego od całych stuleci noga ludzka nie tknęła. Leży on w pobliżu źródeł rzeki Narbada, Hindusi zaś nazywają go Rani Bakaoli. Istnieje podanie miejscowe, że zajahowie czyli książęta indyjscy ukryli tu niezmierzone skarby; od setek lat jednak rozłożył się szeroki na mile pas trzęsawisk wokół zamczyska i odtąd nikt niezdołał dotrzeć do wnętrza. Jeden z gubernatorów Bengalii, gdzie leży Rani Bakaoli, sir Richard Temple, podjął zaś na wielką skalę wyprawę do zamczyska, lecz nawet słonie grzęzły w niezgłębionem bagnie.

Dzisiejsze czasy pozwalają użyć nowych sposobów dostania się we wnętrze tajemniczego zamku rajahów. Mianowicie utworzyło się konsorcyum,

któremu dał pieniądze pewien kapitalista z Kalkuty, i zamierza on dostać się do Rani Bakaoli drogą powietrzną, balonem.

Jak zamek, tak i trzęsawiska otoczone są legendami Hindusów. I rzeczywiście, powstanie bagna w tej suchej, pagórkowatej okolicy jest naukowo niewytłumaczone, to też Hindusi przypisują to siłom wyższym, które uczyniły zamczysko na modlitwy zajahów na wieki niedostępnem.

* * *

Wiemy, że jednym z głównych przywódców młodoturecki jest Niazi Bej. Niedawne to jeszcze czasy, gdy Niazi jako wódz bandy powstańczej przebywał w górach i stąd dopiero jak z kryjówki czynił swoje wyprawy wojenne.

Kilku ludzi z bandy Niaziego schwytało raz w górach łanię, która wcale nieuciekała i zdawała się być oswojoną. Dała się zaprowadzić do obozu młodotureckich rewolucyonistów i biegała odtąd wolno. Wkrótce przywiązała się w takim stopniu do przewódcy bandy, Niazi Beja, że stała się jego nieodstępną towarzyszką. Gdy Niazi Bej wkroczył do Monasteru, aby ująć i uprowadzić Osmana baszę, weszła łania za nim po schodach do mieszkania Osmana baszy.

Ten był zdziwiony z początku tem najściem, lecz za chwilę zaczął głaskać łanię. Nim Niazi Bej wezwał swego byłego szefa do poddania się, starał się usprawiedliwić wejście łani następującemi słowami: Jak Ekscelencya widzi nawet zwierzęta stoją po naszej stronie!

Odtąd brała żołnierska łania udział we wszystkich pochodach bandy. Przy paradach i wystąpieniach pod broń w Monasterze stawała zawsze w pierwszym szeregu obok żołnierzy. Gdy Niazi Bej wyruszył do Salonik, łania poszła i tam za swym ulubieńcem.

Dziś tryumfują Młodoturcy, i łania też brała udział w tym tryumfie. W nagrodę za wzruszające przywiązanie i tak bijącą sympatyę dla młodotureckiego ruchu, ma być łania utrzymywaną przez młodoturecki komitet do końca jej życia.

Miał Rzym jako starożytny symbol swą wilczycę, ma i państwo ottomańskie swą łanię jako symbol pokojowego załatwienia rewolucyi w Turcyi.

*

Słynny niegdyś tenor Lablache pokazywał często w towarzystwie następującą sztuczkę: Brał cieniutką, najlepszego gatunku szklankę, uderzał w nią z lekka palcem, i usłyszawszy ton, jaki szklanka wydaje, wśpiewywał go w nią bardzo mocno. Szklanka zaczynała się tak gwałtownie chybotać we wszystkie strony, że rozpadała się w tysiąc kawałków.

Nie trzeba jednak być tenorem, aby także dokonać tej sztuczki. Wystarczy krzyknąć bardzo mocno do cienkiej szklanki w tonie, jaki ona wydaje, a według fizycznych praw o resonansie zaczyna się szklanka gwałtownie chybotać, aż na mocy swej małej elastyczności rozlatuje się kawałki.

Karawaniarz.

Ostatniej soboty przepadywał rzęsisty deszcz. Jedna taka ulewa złapała mnie na ul. Piekarskiej bez parasola. Uciekłem przed nią do szynku na rogu ul. Ochronek, aby kupić papierosów, aż tam siedzi karawaniarz w niebieskiej gali, pije piwo, a między nogami trzyma gruby, ręczny lichtarz, z jakim oni przy karawanie chodzić zwykli.

Przysiadłem się do tego gościa z powziętym błyskawicznie planem, aby urządzić z nim interwiew.

— Niech będzie pochwalony! — mówię do niego, podsuwając sobie krzesło do stołu.

Karawaniarz zmierzył mnie podejrzliwie i dopiero po dobrej chwili odmruknął:

— Dobry dzień!

Z jego miny i z jego odpowiedzi poznałem, że on szopek nie lubi. I słusznie. Kto cały dzień z urzędu musi mieć żałobną minę i kościelny wygląd, ten bodaj przy szklance piwa pragnie być sobą, człowiekiem jak tylu innych. Zoryentowawszy się w sytuacyi, zwróciłem się do mego sąsiada z pieprzną uwagą o młodej, przystojnej kelnerce, i tem — zdaje mi się — zatarłem tamto, niekorzystne wrażenie o sobie, bo wziął ze stołu mój kapelusz i machnął nim parę razy ku ziemi, aby deszcz z niego strząsnąć.

— Zmoczyło pana — rzekł ze współczującym uśmiechem.

— Wielkie mecyjes! Ja deszczu zwyczajny jak pies.

Był to elegancki szynkowiany zwrot, którym pozyskałem pełne zaufanie mojego sąsiada, bo trącił się z moim kuflem i — jak to już zwykle bywa — począł labidzić na ciężkie czasy.

— Panu gorzej, niż drugiemu — odzywam się na to — bo inni mają jakąś weselszą pracę, a pan tak ciągle przy tych nieboszczykach i żałobnikach.... Ani rozśmiać się niemożna, ani pożartować, co?

— To, widzi pan, niekoniecznie — rzekł z wielką szczerością w głosie. — Niech se pan niemyśli, że ludzie się bardzo markocą jak im kto umrze. — A już najmniej bogaci, a ja jestem od bogatych pogrzebów tylko. Ja się już różnym śmierciom napatrzył, i mówię panu, że mało żalu widziałem za nieboszczykami, a ino uciechę, że pieniądze zostawił, albo złość, że temu zapisał a tamtemu nie. Przedemną, jako że pełnię służbę przy nieboszczyku, nie bardzo się familia wystrzega. Myję trupa, ubieram go, a przytem słyszę takie nieraz gadanie, że dawniej, nim-em się do tego przyzwyczaił — cholera mnie zawsze brała. Familia niby popłakuje nad nieboszczykiem, ale widzi mi się, że nie ze żalu za nim, ino więcej z obowiązku, albo może ze strachu, że nieboszczyk z tamtego świata ich słyszy i mógłby pomstować, gdyby za nim nie jojkali. Taki familiant, choćby mąż rodzony albo żona, to jedno słowo napłacze, a dziesięcioma sztudyruje nad tem, jak to teraz bez nieboszczyka będzie, lepiej albo gorzej, smutniej albo weselej. A gdyby pan wiedział — często taki nie ostygł jeszcze, a familia już się o pieniądze po nim wadzi, a wymyślają sobie, a biją się nawet, że nieraz my musimy ich mitygować. Strach, jak ludzie są na pieniądze chciwi. Grosz to u nich większa rzecz niż sama śmierć. A kobity są na niego paskudniejsze niż chłopy. Często trafia się, że mężczyźni się kłócą ino, ale daj mi Boże tyle lat zdrowia, ile razy przy mnie baby się pobiły o pieniądze po nieboszczyku. Na pogrzebie to one całkiem inne. Beczą i lamentują, bo się ludzkiego oka wstydzą. Ale bez te trzy dni, co nieboszczyk w domu leży, to mówię panu, że dużo się obrazy Boskiej dzieje. I dlatego mnie pogrzeb nie taki smutny, jak się panu zdaje.

XVI. Walny Zjazd T. S. L. w Jarosławiu.

(*Od naszego sprawozdawcy*).

Jarosław, 6. września.

W Jarosławiu odbywa się dziś XVI. z kolei Walny Zjazd T. S. L. Miasto przybrało odświętny wygląd, w oknach widnieją nalepki T. S. L., tu i ówdzie z okien zwisają flagi o narodowych barwach. Zjazd delegatów nadzwyczaj liczny, przybyli oni ze wszech stron, hen od Śląska i Krakowa, od Sokala, Tarnopola i z dalekich kresów Bukowiny. Przybyło również wielu posłów do Rady państwa i do Sejmu, prezes Koła polskiego dr. Głąbiński, Buzek, Gall, Ditius, Jedynak, Dąbski, Bandrowski, Wasung, Tomaszewski, Adam i Jahl, oraz prezes Kółek rolniczych Cielecki.

Rano o godz. $8^1/_2$ odbyło się w kościele uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. Fuss, poczem w sali tut. Sokoła rozpoczęło się Walne Zgromadzenie. Zagaił je prezes Zarządu Głównego Bandrowski witając przybyłych na zjazd posłów, delegatów innych stowarzyszeń i delegatów T. S. L. oraz podziękował reprezentacyi miasta i Sokołowi za udzieloną gościnność. Następnie przemówił burmistrz miasta poseł Ditius, podnosząc znaczenie obecnej wystawy i witając członków T. S. L. imieniem miasta Jarosławia. Z kolei zabrał głos prezes dr. Głąbiński, powitany burzą oklasków. W przemowie swej zaznaczył, że Koło polskie, które stoi na gruncie demokratycznym i ludowym zawsze popierać będzie starania T. S. L. Zauważyć muszę, że przemówienie prezesa dra Głąbińskiego wywarło na zebranych wielkie wrażenie, tembardziej, że jestto pierwszy prezes Koła polskiego, który bierze udział w zjeździe T. S. L. Po nim przemawiali ks. kanonik Czopor w imieniu biskupa przemyskiego, poseł Tomaszewski imieniem Tow. pedagogicznego i Tow. Oświaty ludowej, prof. Missona z Jarosławia imieniem nauczycieli szkół wyższych i dr. Wł. Grabowski w imieniu jarosławskiego gniazda sokolego. Nadto przemawiał delegat śląskiej Macierzy szkolnej p. Mohr z Cieszyna, wskazując na serdeczny stosunek jaki istnieje między Macierzą a T. S. L. Hucznymi oklaskami przyjęto przemówienie dr. Merwina redaktora *Jedności*, który mówił imieniem żydów-Polaków. „Dajcie żydom kwiat mowy polskiej — kończył mowca — „a pozyskacie 800.000 żydów w Galicyi dla sprawy narodowej, a 2,000.000 na wszystkich ziemiach polskich. Czas naprawić błędy przeszłości.“

Przemówienia reprezentacyjne zakończył prezes okręgu i Koła T. S. L. w Jarosławiu dr. Piątkowski, który powitał gości serdecznemi słowy: „radziśmy wam! gość w dom, Bóg w dom!“

Na zjazd nadeszło mnóstwo depesz gratulacyjnych, między innemi od ks. arcybiskupa Bilczewskiego, ks. biskupa Pelczara, marszałka St. Badeniego, od posłów: Jampolskiego, Kręźla, Maissa, Merunowicza i od ks. Wł. Sapiehy, oraz od redaktora *Nowej Reformy* p. Konopińskiego.

W południe wygłosił prof. dr. J. Buzek swój znakomicie i rzeczowo opracowany referat p. t. „Stan obecny oświaty narodowej w naszym kraju.“

Przy końcu przedpołudniowego posiedzenia dr. Adam zgłosił dwa następujące nagłe wnioski:

I. „Walny Zjazd T. S. L. uchwala w 10-letnią rocznicę prezesury dra Ern. Bandrowskiego w uznaniu jego zasług zamianować Go członkiem honorowym T. S. L.“

II. „Walny Zjazd T. S. L. chcąc się przyczynić do reformy szkolnej uchwala z okazyi 10-letniej prezesury dr. Ern. Bandrowskiego założyć na wsi wzorową szkołę o dwóch siłach nauczycielskich i nazwać ją „Szkołą ludową T. S. L. im. Ern. Bandrowskiego.“

Rezolucye te przyjęto jednogłośnie wśród grzmiących oklasków — zaś prezes dr. Bandrowski wzruszonym głosem podziękował zebranym.

Wybrano cztery komisye a to: sprawozdawczą, wnioskową, organizacyjną i finansową i na tem przedpołudniem posiedzenie zamknięto.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczął referat prof. St. Srokowskiego „o środkach rozszerzenia i pogłębienia pracy T. S. L.“. Mowca przedstawił konieczność pracy w 3 kierunkach, nad ludem wieśniaczym, robotnikiem i inteligencyą. Następnie omawiał mowca konieczność zakładania burs T. S. L. w mieście, celem należytego wychowania młodzieży, czego szkoły nasze nigdy nie dadzą. Teraz rozwiązała się dyskusya na ten temat, w której zabierali głos p. Aleksandrowiczówna, prof, W. Wasung, dr. Merwin, dr. T. Nieć i prof. Buzek.

O w pół do 9-ej odroczono obrady do następnego dnia, poczem zjazdowcy udali się na wieczerzę do restauracyi na wystawie.

Drugi dzień obrad.

Jarosław, 7. września.

Dzisiejsze zebranie o 10 rano otworzył wiceprezes Natanson zaznaczając, iż najpierw zabiorą głos delegaci kół. A więc: p. W. Mazur z Sącza przemawiał o organizacyi szkół w miejscowościach szkół pozbawionych. P. Thal z Kołomyi przedstawiał konieczność tworzenia szkół dla mniejszości narodowych. P. Nakielski z Bochni postawił rezolucyę o postaranie się początkowych, specyalnych podręczników. Del. Schenker ze Lwowa postawił wniosek:

„Zjazd T. S. L., wyrażając przekonanie, że warunkiem pracy oświatowej wśród szerokich warstw ludności żydowskiej, pracy dążącej do uświadomienia im nierozerwalnej, wiekową tradycyą wytworzonej wspólności ze społeczeństwem polskiem, pozyskanie ich temsamem dla naszej sprawy narodowej, jest: usunięcie wszelkich różnic w traktowaniu tej ludności w każdej dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego — Zjazd wzywa społeczeństwo polskie, aby w imię słuszności i sprawiedliwości, w imię dobrze pojętego interesu narodowego dążyło do rychłego wytworzenia tych warunków“.

P. Wąsowicz (Kraków) wniósł rezolucyę, by popierano wycieczki włościańskie z Galicyi wschodniej do miejsc historycznych, by żądano minimalnych opłat za odczyty i wypożyczanie książek i by podnoszono i refermowano zabawy i ćwiczenia fizyczne dla ludu.

W dyskusyi zabierali głos p. Gruszecki, Podgórski, Opieński z Żółkwi, T. Zubrzycki z Czerniowiec, Cicimirski i in.

Potem zebranie odroczono do wieczora a popołudniu komisye zwiedzały wystawę rolniczą i przemysłową. Równocześnie jednak odbyły się posiedzenia komisyi sprawozdawczej i finansowej, poczem odbył się dalszy ciąg plenarnego posiedzenia, w czasie którego wiceprezes dr. Adam, oznajmił, iż na jego ręce złożył jakiś nieznany ofiarodawca 5000 kor. dla T. S. L.

W dalszym ciągu przyszły telegramy od min. Korytowskiego i arcyb. Teodorowicza.

Z kolei zabierał głos chłop Madejczyk z Jasła, omawiając współdziałanie ludu w budowie szkół, zaś włościanin Sobór wniósł, „Walny Zjazd T. S. L. uważa za wskazane, aby na przyszłość Koła T. S. L. wybierały choćby jednego delegata włościanina, aby tem łatwiej można się było naradzić nad praktycznymi środkami oświaty ludowej“.

Przemawiali jeszcze p. Kukucz z Rzeszowa, Budzyń z Brzeska, Strokowa, pos. Jedynak, dr. Kiernik, del. Laskowski, del. Tokarski i del. Stopyza.

Wczoraj rozpoczęto obrady o 11-tej rano.

Del. St. Rymar przedłożył referat komisyi sprawozdawczej, która stwierdziła z uznaniem stały i konsekwentny rozwój Towarzystwa i rozszerzanie się jego działalności.

Imieniem komisyi finansowej przemawiał del. St. Iglicki z Trembowli. Komisya postanowiła nie przelewać nadwyżek do funduszu żelaznego, a dar Narodowy odsyłać wprost do głównego zarządu.

Następnie po zweryfikowaniu wy

borów do Zarządu głównego odczytano listę wybranych.

Do Zarządu głównego weszli: 1. poseł dr. Adam Ernest (Lwów), 2. Aleksandrowiczówna Aniela (Lwów), 3. poseł dr. Bandrowski Ernest (Kraków), 4. prof. dr. Bujak Franciszek (Kraków), 5. Czarnecki Kazimierz (Kraków), 6. dr. Dulęba Bronisław (Lwów), 7. Gruszecki Stanisław (Kołomyja), 8. Halski Ludwik (Kraków), 9. Januszewski Antoni (Kraków), 10. poseł Jedynak Antoni (Kraków), 11. dr. Kania Władysław (Kraków), 12. dr. Kiernik Władysław (Bochnia), 13. Kopecka Olawia (Przeworsk), 14. Linde Hubert (Tarnów), 15. Małecki Hipolit Ludwik (Kraków), 16. Mohr Antoni (Cieszyn), 17. Natanson Stefan (Kraków), 18. dr. Opieński Jan (Żółkiew), 19. Ordyński Ryszard (Kraków), 20. Ostrowski W. (Kraków), 21. Parczyński J. (Kraków), 22. Pawlikowski Tadeusz (Kraków), 23. Piątkowski K. (Jarosław), 24. dr. Piepes-Poratyński Jan (Lwów), 25. dr. Próchnicki Zdzisław (Lwów), 26. Rymar Stanisław (Kraków), 27. Sarna Józef (Kraków), 28. Sikora Wincenty (Kraków), 29. Sobiński Stanisław (Kraków), 30. włościanin Soboń Piotr (Jasło), 31. Srokowski Stanisław (Tarnopol), 32. dr. Stępowski Maryan (Kraków), 33. Strokowa Jadwiga (Kraków), 34. dr. Wasung Władysław (Kraków), 35. Wąsowicz Władysław (Kraków), 36. Wójcicki Czesław (Sambor).

Do Rady nadzorczej wybrani: 1. Armółowicz Jan (Kraków), 2. poseł dr. Buzek Józef (Lwów), 3. dr. Gertler Julian (Kraków), 4. dr. Koy Michał (Kraków), 5. Oleksy Ludwik (Tarnopol), 6. Siedlecka Marya (Kraków), 7. dr. Wróbel Ignacy (Kraków).

Krak.

Wycieczka Organizacyi Narodowej VI. Okręgu w Pradze.

(Od naszego sprawozdawcy).

Dawno już dworzec lwowski nie rozbrzmiewał takim gwarem, jak w ubiegły piątek wieczorem. Około 400 osób wybierało się osobnym pociągiem na wycieczkę do Pragi, a mnóstwo publiczności zapełniło peron, żegnając znajomych, lub zaspokajając swą ciekawość, co też to za wycieczka tak gorliwie przez wszystkie pisma reklamowana.

Muzyka kolejowa zupełnie bezinteresownie jawiła się w komplecie przed pociągiem wygrywając melodye narodowe.

Pociąg ubrany w zieleń a przyozdobiony chorągiewkami o barwach narodowych ruszył punktualnie o godzinie 9-tej wieczorem z dworca. W tempie „półpospiesznem" przybył do Krakowa o 6-tej rano, zabrawszy z większych miast Galicyi wielu uczestników. W Krakowie wsiadło przeszło 150 osób, między którymi wielu Królewiaków.

Komitet, na którego czele stanął p. Paszkudzki, dołożył wszelkich starań, aby uczestnikom zapewnić możliwe wygody. Bufet we własnym zarządzie, urządziły piękne panie VI. okręgu, dostarczając podróżnym zimnych przekąsek, piwa, herbaty i t. p. Nastrój wśród uczestników wesoły. Widać, że zostawili oni na te parę dni wszystkie swoje troski na domowych progach. W wagonach wesoła toczy się pogawędka, tu i ówdzie grupy zagrywają się w karty. Porządek wzorowy, bo też i w wycieczce udział biorą ludzie prawie tylko ze sfery średniej. Urzędnicy, profesorowie, adwokaci, lekarze, inżynierowie, przemysłowcy i t. p. Cała wycieczka jednak nie posiada ani jednego księdza! Anużby tu się pociąg wykoleił? Ktoby ludziom ostatniej u dzieli pociechy? Ale o tem nikt nie myśli. Praga koncentruje uwagę wszystkich.

W przedziale dziennikarskim jedzie p. Fryling red. *Kuryera Lwowsk.* i zastępca Biura Korespondencyjnego, p. Biega współprac. *Słowa Polsk.*, p. Jedlicz z *Wieku*, p. K. Króliński z *Gońca*, p. Wierzbicki z *Nowej Reformy*, p. Sokalski z *Kuryera Stanisławowskiego* i i. Wesoło nam i przyjemnie.

Pociąg mija żyzne równiny Moraw. Co za ogromna różnica w krajobrazie! Miedze i drogi obsadzone drzewami owocowemi, które się gną od owoców. Głównie śliwy i jabłonie. Wyzyskana każda piędź ziemi. A u nas? Wsi zamożne, schludne, wyglądają jak miasteczka. Inny kraj, o wiele bogatszy i szczęśliwszy.

Popołudniu zajeżdżamy na dworzec północny w Wiedniu. Stoimy ledwie parę minut. Dwóch urzędników szwabów krzyczy, wściekła się popropstu. Było zapowiedziane, że stoimy 20 minut. Niektórzy podróżni mieli ochotę wysiąść na chwilę. Ordynarni urzędnicy wrzeszczą jak kaprale na hołie koszarowym. Nikogo to zresztą nie dziwi, wszak Słowianie-Polacy jadą do Słowian-Czechów. Szwabowi to kością w gardle staje, więc ryczy jak niebożkie stworzenie i wypycha pociąg na tor okopowy naokoło Wiednia. Co krok to tunel w ciągu półtoragodzinnej jazdy! Ja nic nie widziałem, ale tylko przypuszczam... że niejeden całus... ale to nienależy do rzeczy.

O dziewiątej wieczorem stanęliśmy w Gmund. Tu zatrzymano nas przez 2 godziny. Restauracya kolejowa obskurna i droga. Ścisk olbrzymi. Wreszcie jedziemy. Ze świtem powitaliśmy złotą Pragę. Na dworcu Fr. Józefa przemówił do nas delegat tutejszej kolonii polskiej po polsku i jeden Czech z organizacyi kolejowej po czesku, poczem udaliśmy się do kwater.

Kwatery przygotowano dla nas w szkołach ludowych. Śliczne są tu budynki szkolne. Sale czyściutkie, jasne, urządzone, że się tak wyrażę z komfortem. Jakże w porównaniu z niemi wyglądają nędznie nasze gniazda gimnazyalne, gdzieniegdzie istne nory. Tak samo szkoły lwowskie ludowe najnowszej budowy ani porównywane być nie mogą.

Po nabożeństwie w kościele św. Ludomiry na Winohradach uczestnicy udali się pod pomnik Jungmanna i następnie pod pomnik Palackyiego, gdzie przemówił p. Paszkudzki a panie złożyły u pomnika wieniec. Następnie deputacya odniosła wieńce na grób Jelinka. Osobna była deputacya u burmistrza Winohrad i burmistrza Pragi. Uczestnicy następnie zwiedzali grupami miasto. W południe odbył się na wyspie strzeleckiej wspólny obiad, w którym wzięła udział także tutejsza kolonia polska. Zabierali głos: p. Towarnicki, senior tutejszej kolonii p. Nowakowski im. komitetu, delegat organizacyi kolejowej czeskiej, dalej p. Fryling, redaktor czeski p. Rizwoda i współprac. *Słowa Pol.* p. Biega. Nastrój był bardzo podniosły.

Po obiedzie dalsze zwiedzanie miasta, a wieczorem uczta w klubie polskim. Część uczestników zwiedziła tutejsze teatry.

O mieście, jego osobliwościach teatrach i t. p. napiszę później obszernie. Dziś tylko notuję publicznie program dnia. Nic ważniejszego się nie stało tylko — dwóch mężów pogubiło... własne żony, ale podobno już się znalazły.

Dziś poniedziałek udajemy się na wystawę. *kr.*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rz.-kat. Gorgoniusza M. — gr.-kat. Tymona Prep.

We czwartek rz.-kat. Mikołaja z Tol. — gr.-kat. Mojseja.

MIEJSCOWA.

Ślub. Wczoraj, we wtorek odbył się w Warszawie w kościele pp. Wizytek ślub nader utalentowanego poety i literata, recenzenta teatralnego „*Słowa Polskiego*" p. Kornela Makuszyńskiego ze Lwowa z panną Emmą Bażeńską.

S. p. dr. Władysław Piłat profesor politechniki lwowskiej zmarły onegdaj w tak młodym jeszcze wieku był bratem ś. p. Romana i zastępcy marszałka w Wydziale krajowym, radcy dworu, dra Tadeusza Piłata.

Cześć jego pamięci!

Pogrzeb ś. p. prof. Piłata odbył się przedwczoraj popołudniu z domu żałoby przy ulicy Lelewela na cmentarz Łyczakowski.

W pogrzebie wzięli udział: ks. arcybiskup Bilczewski, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. J. Dembowski, przedstawiciele uniwersytetu i techniki, oraz tłumy publiczności. Przed domem pożegnali zmarłego prof. Thulle imieniem politechniki i prof. Grabski imieniem uniwersytetu.

† Klemens Kołakowski. Onegdaj o godzinie 4-tej popołudniu odbył się z kaplicy Boimów we Lwowie pogrzeb ś. p. Kołakowskiego na cmentarz Łyczakowski.

Z Czerniowiec przybyły delegacye: Sokoła i Gwiazdy.

Przywiozły one ze sobą rzeźbioną kasetkę z grudką naszej ziemi na kresach, wziętą z boiska sokolskiego w Czerniowcach.

Kasetkę tę włożono do grobu obok trumny.

Pogrzeb odbył się przy licznym udziale publiczności. Zauważyliśmy prezydenta miasta, prezesa Tow. dziennikarzy polskich p. Krechowieckiego śród licznego grona kolegów od pióra zmarłego, prezesa związku sokolego dr. Fiszera i wiele in. Jawiło się również wiele deputacyi — a na trumnie złożono wiele wieńców.

Na cmentarzu przemówił imieniem sokolstwa czerniowieckiego p. Wejdalek — żegnając wodza i siermierza idei sokolej.

Następnie pożegnał zwłoki imieniem dziennikarzy polskich p. Kolbuszowski podnosząc wielkie zasługi zmarłego około rozbudzenia polskości na Bukowinie — równocześnie niepowetowaną stratę jaką ta polskość ponosi przez śmierć ś. p. Klemensa.

Śród modłów duchowieństwa złożono następnie zwłoki dzielnego rycerza kresowego na wieczny spoczynek.

Oby mu lekką była ta ziemia, którą tak ukochał — a która za życia tylko ciernie dłań rodziła.

Zlynchowanie stróża kamienicznego omal że nie stało się rzeczywistością. Oto do kamienicy przy ul. Zielonej l. 48a przyjętym został niedawno nowy dozorca Adam Pawlus. Będąc prawdopodobnie zdeklarowanym antagonistą lokatorów, postanowił, ponieważ nie miał nad sobą ręki ani gospodarza, ani gospodyni nowe wprowadzić prawa w swojem państwie, któreby rygorem swym do tna zgnębiły nienawistnych lokatorów.

Zabronił więc trzepania dywanów wieczorem i rąbania drzewa w tym czasie; w społeczeństwie lokatorów zapanowała rewolucya i ferment buntowniczy. Zrazu oburzano się, przeklinano i robiono pocichu rozmaite na złość psikusy stróżowi. Aż dopiero przedwczoraj anarchia się wszczęła i generalne powstanie. A rozpoczęły je jak zwykle baby.

Doprowadzeni w tym domu już do najwyższej pasyi jakimś ukazem stróża lokatorowie, uderzyli na alarm i gremialnie rzucili się, aby obić stróża, który przerażony, podał tchórzliwie tył do swego mieszkania. Ale kobiety są zaciekłe. Z miotłami, pogrzebaczami, niejaka Zawadilowa, jakaś praczka, dwie służące, bracia Rosołowie i całe pospolite ruszenie lokatorów od suterem do II. piętra przypuściło szturm do izby stróża. Wytłuczono mu wszystkie szyby, rozwalono drzwi, a gdy wszyscy wpadli do izby, omało, że na miejscu nie zatłukli kamienicznego cerbera. Całe mieszkanie jego zostało zdemolowane, nie pozostawiono ani jednego całego sprzętu. Na szczęście wpadła policya i wyrwała stróża z rąk rozjuszonych lokatorów, zaś stacya ratunkowa opatrzyła mu rany.

Korespondencya ratuszowa.

Stan płonicy we Lwowie z dnia 5. i 6. września 1908.

Stan płonicy		Razem osób	W tem miejscowych	W tem obcych	W tem w domu	W tem w szpitalach
Stan z dnia poprzedniego		253	236	17	194	59
Przybyło dnia 6/9 1908		15	14	1	12	3
Razem		268	250	18	206	62
Wyzdrowiało	23	—	28	—	25	3
Umarło	6	—	5	1	4	2
Razem ubyło		34	33	1	29	5
Pozostaje w leczeniu		234	217	17	177	57

Z Czajkowic powiat Turka do domu w ul. Cłowej przybyła we czwartek matka z dzieckiem, u którego w sobotę wystąpiły objawy szkarlatyny.

Ze szpitala wojskowego wypuszczono tymi dniami dziecko pewnego wojskowego, zamieszkałego w koszarach trenu przy ul. Janowskiej; dziecko to było jeszcze niewyleczone. Stwierdzono, że chore dziecko przebywało okres łuszczenia się naskórka. Odniesiono się więc do komendy wojskowej celem izolacyi ojca i dziecka.

Nowo zgłoszeni chorzy pochodzą z ulic: Pijarów, Ormiańskiej, Piaskowej, Szkarpowej, Grodeckiej, Króla Leszczyńskiego, Przerwanej, Schodowej, Starego Rynku, Żółkiewskiej, pl. Strzeleckiego, Furmańskiej i Szpitalnej.

Za „kapusia". W restauracyi Tennenbauma przy pl. Strzeleckim niejaki Eugeniusz Kieras wywołał onegdaj wieczorem wielką awanturę. Kiedy wszedł mianowicie w towarzystwie niejakiego Michała Kobiuka do szynku, zarządca kuchni, Józef Czajka krzyknął, zwracając się do niego: „bij kapusia!" Zirytowany tem Kieras chwycił za krzesło i uderzył niem tak silnie Czajkę, że ten padł na ziemię. Następnie wywiązała się bójka, w czasie której Czajka dobył noża. Kieras jednak wydarł mu go z ręki i zranił nim dwukrotnie Czajkę. W bójce pomagał Kierasowi Kobiuk. Obu aresztowano.

Z pod znaku półksiężyca. Tomasz Nowak i rębacz Jan Diduch weszli onegdaj podpici do szynku pod l. 3 przy placu Akademickim i zażądali piwa, a gdy im odmówiono, przewrócili cały bufet i potłukli wszystkie naczynia, wyrządzając szkodę na przeszło 50 koron. Obu oddano do aresztów policyjnych.

P. Janowi Zörnerowi skradziono z mieszkania przy ul. Kochanowskiego l. 42, pugilares zawierający 10 koron.

Za kradzież uprzęży aresztowano parobka Władysława Szota.

Za kradzież dwu cynowych lichtarzy z kościoła OO. Bernardynów, aresztowano notowanego złodzieja Jana Mertensa. Skradzione lichtarze odebrano.

Alarmy z Bośnii. Telegramy wczorajsze doniosły, że wszyscy lekarze wojskowi oficerowie, oraz urzędnicy wojskowi, z Bośnii bawiący w Linzu za urlopem na wakacyach otrzymali rozkaz, aby w przeciągu 24 godzin stawili się do swoich komend. Łączą to z alarmującemi wieściami o ruchach zbrojnych na granicy serbskiej oraz z tem, że Plewlje odkryto magazyn broni, liczący 8000 karabinów pochodzących z Serbii.

Nagła śmierć. Przedwczoraj w zakładzie karnym przy ul. Kazimierzowskiej o godzinie 4 rano dozorca więźniów Harasym Skrobacz umarł nagłą śmiercią. Pogotowie ratunkowe stwierdziło śmierć skutkiem wady serca.

Okropny mord w Tuligłowach przychodzi dzisiaj pod światło sądowej rozprawy. Na ławie oskarżonych zasiada szajka złożona z 6 osób, które jak wiadomo w czerwcu zeszłego roku popełniła szereg rozbojów i morderstw w okolicy Przemyśla i Lwowa.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę i czwartek dnia 9-go i 10-go września o godzinie 6-tej wieczorem.

We środę posiedzenie tajne, we czwartek jawne.

Eksplozya w śródmieściu. Wczoraj w nocy około godziny 11-tej, w piwnicy domu przy pl. Bernardyńskim, nastąpiła niezmiernie silna eksplozya, wskutek której odniosło dwóch ludzi bardzo silne poparzenia, zagrażające ich życiu.

W piwnicy tego domu pod lokalem restauracyjnym Samuela Krebsa recte Blausteina, mieści się znaczny magazyn wódki i spirytusu należący do szynkarza. Do piwnicy prowadzą dwa wejścia: jedno z sieni, drugie wprost z lokalu szynkowego. Ponieważ jednak dziś rano zawalono przejście ze sionek beczkami wina i miodu, można było wejść w głąb piwnicy tylko ze szynku.

O godzinie 11-tej, szynkarz Samuel Krebs zeszedł wraz z kelnerem Moritzem nieznanego nazwiska do piwnicy, aby jak zwykle zamknąć szczelnie drzwi. Prawdopodobnie jednak musieli obaj manipulować coś koło beczki z wódką, bo nagle eksplodowała duża 100-litrowa beczka wódki z kolosalnym hukiem. W jednej chwili płonący spirytus rozlał się na ziemię, oblał szynkarza Krebsa, który z krzykiem uciekł na górę, a następnie przez szynk wybiegł na podwórze. Tu zbiegli się lokatorowie i ugasili na nim odzienie. W ogólnym popłochu zapomniano zupełnie o kelnerze Moritzu. Dopiero szynkarz przyszedłszy do przytomności, zapytał co się z nim stało. Równocześnie przybyła stacya ratunkowa i straż pożarna.

Strażacy weszli do piwnicy i dopiero teraz wyciągnęli z kąta nieprzytomnego kelnera. — Spostrzeżono, że twarz ma zupełnie poparzoną, prócz tego odniósł on poparzenia na całem ciele. Odwieziono go wraz z szynkarzem Krebsem do szpitala.

Ogień wkrótce ugaszono.

Teatr dyr. Lelewicza. Ze strony p. Andrzeja Lelewicza dyrektora teatru polskiego w Poznaniu, a nieodżałowanej pamięci najlepszego komika lwowskiej sceny, otrzymaliśmy zaproszenie na inauguracyjne otwarcie teatru poznańskiego w dniu 12. bm. Do zaproszenia dołączony jest również afisz teatralny. Na pierwszej jego stronie znajduje się klisza wyobrażająca budynek teatru, który utrzymany jest w stylu renesansowym. Gmach posiada nader piękny westybul, który mieści po obu stronach nisze na umieszczenie posągów, których jednak hakatystyczny rząd pruski teatrowi niechce pozwolić postawić. Tuż przed teatrem znajduje się kwiatowy skwer, na którym mieszczą się żarowe lampy elektryczne. Na drugiej stronie nadesłanego nam przez p. Lelewicza afiszu, znajduje się jego portret. Dalej jest program inauguracyjnego wieczoru w dniu otwarcia, na który złożą się „Piękny sen“ prolog Kazimierza Zalewskiego, „Dziewiczy wieczór“ Gabryeli Zapolskiej i I. akt opery Moniuszki „Halki“.

Panu Lelewiczowi szlemy najserdeczniejsze życzenia powodzenia na nowym ciężkim i odpowiedzialnym posterunku, i jak najbardziej owocnej pracy na scenie polskiej ku dobru i korzyści naszego społeczeństwa.

Krwawy dzień wyborcy. Dmytro Kuziów aż dwa razy zaglądał w poniedziałek na stacyę ratunkową. Raz w nocy przedwczoraj, pobity w awanturze przedwyborczej, ledwie że zawlókł się na stacyę ratunkową. Ale Kuziowi tego nie było dość, bo już na drugi dzień podczas wyborów popołudniu wszczął awanturę z jednym kościelnym. Przystąpił on do kościelnego i zapytał: „A wy na kogo głosowali?“ „Naturalnie, że na Ruszkowskiego“ — odpowiedział zapytany. Na to Kuziów zaczął besztać kościelnego i wyzywać go ostatniemi słowami, aż zniecierpliwiony kościelny chwycił za bykowca i nim ogrzmocił tak zapalonego agitatora, że go musiała znowu stacya ratunkowa opatrzyć. Ma teraz nauczkę, aby nie być zanadto ciekawym, kto na kogo głosuje.

Świetny Magistracie! czy na to upiększyć i wyasfaltować poleciłeś wolne miejsce przed katedrą — ażeby na nim gołowąsi cykliści harce wyprawiali i to wówczas, gdy w kościele nabożni modlą się o zmiłowanie przed Królową Korony polskiej?

Do rzetelnego znalazcy. P. Marya Świdzińska, wdowa po maszyniście kolejowym, zamieszkała przy ul. Szumlańskich 11, zgubiła w niedzielę między godziną 9—10-tą wieczorem na drodze na kolej między ulicą Szumlańskich a Grodecką, czarną skórzaną torebkę a w niej 100 koron, banknotami po 20 koron i legitymacyę kolejową. Jestto jej całomiesięczne utrzymanie dla domu i dla dzieci, dlatego prosi rzetelnego znalazcę o oddanie jej zguby.

Mianowania. Cesarz zamianował członkami gal. Rady szk. kraj. na najbliższy okres funkcyjny: Kustosza rz. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie ks. dra Z. Lenkiewicza, kanonika gr. kat. kapituły metr. lw. ks. Emila Bilińskiego, ks. arcyb. J. Teodorowicza, ewangel. prob. w Brigidau Pawła Kozdonia, profesorów uniw. krak. dra L. Sternbacha, i dra K. Morawskiego, prof. polit. lw. Tad. Fiedlera, prof. uniw. we Lwowie C. Studzińskiego, dyr. III. gimn. w Krakowie T. Sołtysika, prof. sem. naucz. we Lwowie A. Barwińskiego, dyr. Akademii handlowej we Lwowie A. Pawłowskiego.

Wypadek na Zamarstynowie. W Zamarstynowie uległ silnemu potłuczeniu pomocnik murarski Jan Schelberg. Ładował on cegły na tak zwaną „koze“, czyli stołek do noszenia cegieł na plecach i w chwili, gdy schylił się po cegły, przeładowana „koza“, stojąca na stosie cegieł, przewróciła się i spadła na niego, tłukąc mu silnie grzbiet i raniąc w głowę. Pogotowie Tow. ratunkowego udzieliło Schelbergowi pierwszej pomocy i przewiozło do szpitala powszechnego.

ZE ŚWIATA.

Walka z niedoszłym samobójcą. Przed kilku dniami zarobnik dzienny Czar położył się niedaleko stacyi Mödling na szynach kolejowych, pragnąc popełnić samobójstwo, właśnie bowiem za chwilę miał nadjechać pociąg.

Zobaczył go jednak w czas jeden z budników, i chciał oddalić z toru. Nie mógł sobie jednak z Czarem dać rady, gdyż ten wpił się palcami w szyny i nie dał się od nich oderwać.

W tej chwili ozwały się sygnały. Z dwóch przeciwnych stron nadchodziły pociągi, które się w tem miejscu, gdzie leżał Czar, miały krzyżować. Obaj maszyniści ujrzawszy samobójcę wstrzymali pociągi.

Naturalnie dalszy kurs uległ opóźnieniu. Cała teraz służba obu pociągów rzuciła się na Czara i z trudem dopiero udało się usunąć go z toru i odprowadzić do komisaryatu w mieście.

Z literatury i sztuki.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę: po raz II-gi „Spirytyści“.

We czwartek: „Piękna Helena“, operetka.

W piątek: po raz I-szy: „Złota czaszka“, 5 obrazów dramatu Juliusza Słowackiego.

W sobotę: popołudniu o wpół do 4-tej „Wesele“, dramat w 3. akt., — wieczorem o wpół do 8-ej po raz ostatni „Wesoła wdówka“.

W niedzielę: popołudniu o wpół do 4-tej „Miłość czuwa“, komedya w 4. akt., wieczorem o wpół do 8-ej po raz ostatni „Czar walca“.

*

Z teatru. Z powodu niedyspozycyi p. Jaworskiego, zamiast zapowiedzianego „Wesela“ na sobotnie popołudniowe przedstawienie dla młodzieży szkolnej, dane będą hr. Fredry ojca „Śluby panieńskie“ z udziałem pp. Gostyńskiej, Trapszo Ireny, Ogińskiej, Fiszera, Wostrowskiego, Nowackiego i Walewskiego, a w niedzielę popołudniu zamiast „Miłość czuwa“ danym będzie po raz trzeci „Mąż z grzeczności“ — reszta repertuaru pozostaje aż do wtorku bez zmiany.

Od wtorku, dnia 15-go bm. wszystkie przedstawienia wieczorne, z wyjątkiem sobót, niedziel i dni świątecznych, rozpoczynać się będą o godzinie 7-ej.

*

Nowości literackie. Pod tym tytułem wychodzić zacznie w Warszawie dwutygodnik, mający na celu — jak czytamy w nadesłanym nam prospekcie — rozbudzenie w szerokich masach zamiłowania do prawdziwej sztuki i pożytecznej myśli przez dawanie dzieł i arcydzieł literatury polskiej. Wydawnictwo w formacie książkowym dawać będzie rocznie 24 tomy w odstępach dwutygodniowych. Redaktorem i wydawcą nowego pisma jest p. Kazimierz Stankiewicz, kierownikiem literackim p. Gustaw Olechowski.

TELEGRAMY.

O wodociągi w Pradze.

Praga. Obok posła dra Czernohorskiego, wytoczył dyrektorowi Kestrankowi skargę o obrazę, także dyrektor fabryki maszyn w Morawskich Hranicach radca Kunz, któremu dyrektor Kestranek zarzucił, że żądał pięcioprocentowej prowizyi, za zapewnienie austryackiemu kartelowi żelaznemu, dostawy rur dla wodociągu praskiego.

Wycieczka polska w Pradze.

Praga. Dla polskiej wycieczki urządzono onegdaj wspaniałą iluminacyę placu wystawowego. Muzyka odegrała polskie pieśni narodowe, których Polacy i Czesi wysłuchali z odkrytemi głowami, powstawszy z miejsc, bijąc oklaski. Wczoraj wydał komitet wystawowy recepcyę, na którą otrzymali zaproszenia delegaci na kongres Izb handlowych, oraz delegaci polskiego komitetu i przedstawiciele prasy polskiej. Czysty dochód z wycieczki, około 1.000 koron przypadnie funduszowi kolejarzy. Na wniosek dziennikarza czeskiego Rozwody uchwalili uczestnicy wycieczki założyć w Pradze polsko-czeski sekretaryat, który będzie miał za zadanie popierać systematycznie zbratanie się między Polakami a Czechami. Wczoraj o godzinie pół do 11-tej wieczór wyjechali uczestnicy wycieczki z Pragi.

Napad socyalistów na katedrę.

Glasgow. Po odprawieniu wielkiego czerwonego zbiegowiska, na którem menerzy tutejszych socyalistycznych organizacyi wygłosili antyreligijne mowy, cały tłum złożony z 2000 strejkujących socyalistów udał się pod katedrę i przypuścił do niej szturm, pragnąc się dostać do wnętrza. Było to podczas mszy św. Kto wie, do czegoby było przyszło, gdyby nie silny oddział policyi, który rzucił się na rozznamiętniony tłum i szablami rozpędził towarzyszy. Mnóstwo osób zostało przytem ciężko ranionych.

Samobójstwo hrabiny.

Paryż. Przedwczoraj odebrała sobie tutaj życie, znana w kołach paryskiej arystokracyi hrabina Sabattier, we własnem mieszkaniu. Motywem samobójstwa, ma być afera miłosna.

Rząd rosyjski a Duma.

Petersburg. Prezydent Rady ministrów Stołypin konferował dziś z prezydentem Dumy państw. Chomiakowem i oznajmił mu, że pogłoski, jakoby jego (Stołypina) stanowisko było zachwiane, są bezpodstawne. Rząd nie naruszy także praw Dumy, przeciwnie przedłoży jej dalsze projekty ustawowe, między innymi projekt nowej ustawy prasowej.

Niepokoje na Polinezyi.

Sydney. Na wyspach polinezyjskich ze strony tubylców wybuchły krwawe zaburzenia, skierowane przeciwko białym.

Oto jak donoszą krążownik „Cambrian“ wysłany został na wyspy Salamona z uzbrojoną, liczną załogą angielską, ażeby pomścić zamordowanie przez mieszkańców kilku kupców angielskich. Na wyspach zaś Karolinach tubylcy od kilku tygodni napadają na europejskie fermy mordując kobiety i dzieci.

Prognoza.

Wiedeń. Wiedeńska stacya meteorologiczna zapowiada na dziś, środa: w Galicyi wschodniej, na Bukowinie i w Galicyi zachodniej: przeważnie pogodnie, miejscami mgła opada, mierne wiatry, chłodno, stan trwa równomiernie nadal.

Straszna śmierć śpiewaczki.

Bruksela. Pochodząca z Neapolu śpiewaczka nazwiskiem Sforza, która w swoim czasie cieszyła się na wszystkich europejskich scenach wielką wziętością zginęła tu z nędzy w okropny sposób. Popełniła ona mianowicie samobójstwo, oblawszy siebie i dwoje swych dzieci naftą, którą następnie podpaliła.

1500 zabitych.

Berlin. Z Petersburga donoszą do *Berliner Tageblattu* o kompletnej anarchii w Persyi. Także w Kurdystanie wybuchły niepokoje na ogromną skalę. W Tebris w ciągu ostatniego tygodnia zostało zabitych 1500 osób.

KRONIKA.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistymi katechetami: ks. M. Sokołowskiego w V., a ks. dr. B. Szulca w VI. gimnazyum we Lwowie, przeniosła zaś rzecz. kat. VI. gimn. ks. dr. A. Ratusznego do III. gimn. we Lwowie.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli: St. Fydę z I. gimn. w Nowym Sączu do Drohobycza, Fr. Wydrę z Tarnowa do gimn. w Mielcu, Z. Wilusza z II. do V., a T. Bałłabana z VIII. do II. gimn. we Lwowie, A. Świętka z Tarnowa do gimn. w Nowym Targu, B. Proroka z Sambora do V. gimn. we Lwowie, A. Jordana z Sambora do gimn. w Jarosławiu. Zamianowała zastępcami nauczycieli: J. Haydukiewicza, St. Bodurka i K. Grandego w gimn. w Mielcu, J. Ziemskiego i J. Jankosia w gimn. w Nowym Targu, K. Rybarskiego w I. gimn. w Rzeszowie, M. Aurenbacha i K. Bauera w gimn. w Samborze, A. Brodnickiego w gimn. w Złoczowie, J. Göttmanna w I. gimn. w Nowym Sączu, L. Frysztaka i H. Pinkasa w gim. w Drohobyczu.

Rada szkolna krajowa przeniosła zast. naucz. A. Wejgla z Tarnowa do gimn. w Buczaczu. Zamianowała zastępcami nauczycieli: J. Dobródzkiego w II. gimn. polsk. w Stanisławowie, M. Lysakowskiego, A. Wróbla i. J. Jasińskiego w gimn. w Buczaczu, E. Spittala w I. gimn. polsk. w Stanisławowie, dr. L. Zengtellera w IV. gimn. w Krakowie i dr. M. Dragana w gim. w Bochni. Zamianowała rzeczywistymi nauczycielami religii: ks. dra Janickiego i ks. W. Pasławskiego w I. gimn. polsk. w Stanisławowie. Zamianowała nauczycielem religii: ks. J. Borodajkiewicza w gimnazyum rusk. w Stanisławowie.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępcę nauczyciela: J. Rząsę z Nowego Sącza do gimn. VII. we Lwowie. Zamianowała zastępcami nauczycieli: ks. St. Żukowskiego w gimn. Fr. Józefa we Lwowie, Fr. Sękowskiego w gimn. Fr. Józefa we Lwowie, K. Piękosia w gimn. II. w Nowym Sączu. Przydzieliła do obowiązków w gimn. II. polsk. w Tarnopolu, rzecz. naucz. szkoły realnej w Śniatynie, A. Solecki ego.

Tajemnicze kufry z Chińczykami. Policya nowojorska wdrożyła poszukiwania za dwunastu Chińczykami, którzy zginęli wśród niezwykłych okoliczności. Jak wiadomo, istnieją w Stanach Zjednoczonych surowe rozporządzenia, karzące emigracyę żółtej rasy. Mimo to Chińczycy, mieszkający w Ameryce, nie wahają się w wyborze środków, aby przemycić swych rodaków do Stanów Zjednoczonych. Niedawno dowiedziała się policya nowojorska, że z Meksyku wysłano do Nowego Jorku dwunastu Chińczyków, ukrytych w kufrach. Ponieważ wskutek nieprzewidzianego nawału przesyłek, transport wszystkich towarów opóźnił się o dwa tygodnie, przypuszczają, że zamknięci w kufrach Chińczycy albo się podusili, albo pomarli z głodu. Dotąd jednak tajemniczych kufrów nie odszukano.

Pożar olbrzymich drzew. Koło miasta Stokton w Kalifornii znajduje się niewielki, ale słynny jako osobliwość las drzew mamutowych (po angielsku „Mammoth trees“, po łacinie „Wellingtonia gigantea“). Rząd stanu kalifornijskiego otacza ścisłą opieką ten las „tysiącletnich olbrzymów“. Jedno z owych drzew, noszące nazwę „ojca lasu“, runęło już dawno. Miało ono 144 metry wysokości, a na dole 35 metrów obwodu. Do pustego pnia może człowiek wejść w głąb na 50 metrów. Drugi olbrzym, równie powalony, pomieścić może w spróchniałym pniu jeźdźca i stąd ma nazwę „ujeżdżalni“. Drzewa mamutowe mają po kilka tysięcy lat wieku. Obecnie w lesie owym powstał pożar. Od trzech dni płonie olbrzym, posiadający nazwę „matki lasu“, a wznoszący się na 109 metrów, obwód jego przy ziemi wynosi 26 metrów.

Wydział Ligi Pomocy przemysłowej odbył posiedzenie w dniu 5-go b. m. pod przewodnictwem zastępcy prezesa, dyrektora Terenkoczego.

Oprócz szczegółów programu V. Krajowego Zjazdu Ligi pomocy przemysłowej w Jarosławiu w dniach 12-go i 13-go września uchwalono budżet na rok 1909 wynoszący w przychodach K 68.500, a w rozchodach K 71.428, dalej uchwalono założenie w domu Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie przy ulicy Chorążczyzna warsztatów studenckich, którymi zarządzać będzie osobna kuratorya utworzona przy Wydziale Ligi Pomocy przemysłowej złożona z rodziców, przedstawicieli Rady szkolnej krajowej, Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych itd. W kuratoryi przewidzianym jest także udział samej młodzieży przez odpowiednią delegacyę.

Oprócz tego uchwalono otworzyć w domu Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie internat dla młodzieży przemysłowo-handlowej, którą Towarzystwa Pomocy przemysłowej skierowują do tych zawodów, a to dla ułatwienia umieszczania jej w wzorowych warsztatach i handlach we Lwowie.

Kilkanaście referatów i wniosków zgłoszonych na Zjazd krajowy, tudzież sprawę akcyi bojkotowej i dalszego organizowania Spółek fakturowych, — przekazano dotyczącym Sekcyom Zjazdu, a wreszcie powzięto ważną uchwałę dla dalszego rozwoju Ligi Pomocy przemysłowej postanawiając budowę nowego gmachu dla tej instytucyi kosztem 151.000 koron.

W nowym gmachu Ligi P. p. pomieścić się mają oprócz warsztatów studenckich, internatu dla młodzieży przemysłowo handlowej, także sale wykładowe (dla popularyzowania akcyi przemysłu i handlu swojskiego) dla sług domowych, dla robotników, dla żołnierzy, dla młodzieży szkolnej, dalej sale na urządzenie wystaw zawodowych (grupami) biblioteka i czytelnia dla sfer rękodzielniczych i kupieckich i t. d.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.